Nr. 8. Lwów, dnia 24. lutego 1911. Rok V.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Held, Latzki et Co.

Z ojca, pana Andrzeja Niemojewskiego, i matki, panny Izy Moszczeńskiej, zrodziło się obecnie kilkoro postaci: Rubin Held. Lajba Latzki i inni. Chrzestnym ojcem był im i na świat ich wprowadził stary bywalec Pan Podfilipski-Weyssenhoff, umieściwszy ich w swej najnowszej powieści p. t. „Hetmani."

Kim jest Rubin Held? Jest jednym z tych żydów-rewolucyonistów, których Andrzej Niemojewski stale szkaluje. Jest to wcielenie szatańskie, demon, który na ziemiach polskich po klęsce Rosyi na dalekim Wschodzie, rozpętał żywioły, spowodował burzę, by w mętnej łowić wodzie, by pomścić żydostwo na polskości, by zdradzić ojczyznę, wysyłać Polaków do więzień i pod szubienicę.

A kim jest Leiba Latzki? Jest polskim żydem, będącym w Berlinie ekscelencyą... płacącym pruskiemi markami za utopienie Polski w morzu krwi, wspierającym żydowskich rewolucyonistów przeciw idei samopomocy polskiej, tajną sprężyną, która z Berlina w ruch puszczała ogniwa rewolucyjne.

Wszystko to wyszło z głowy redaktora „Myśli Niepodległej" i dostało się pod pióro pana Weyssenhofa. Stąd pójdzie w świat...

Wkrótce utrze się „pewnik": żydzi uknuli w r. 1905 piekielne sprzysiężenie, żydzi winni klęskom, na naród w tych latach spadłym, machiavellizm żydów spowodował rewolucyjny bandytyzm, rzezie, mordy, rabunki.

U nas o nic łatwiej jak o uogólnienie. Po pewnym czasie ludzie zapomną, że „senzacyjne rewelacye" antyżydowskie pana Niemojewskiego są marną osobistą zemstą, zaś „postacie" powieściowe pana Weyssenhofa są jeno produktami fantazyi. Ostanie się zaś ostrze antysemickie i pokutować będzie wśród nas przez długie lata i rozcinać wszelką próbę zbliżenia obu społeczeństw.

Więc póki czas należy wyświetlić prawdziwy charakter tych „postaci".

Rewolucya z r. 1905 nie doczekała się jeszcze objektywnego przedstawienia. Dotychczas traktowaną jest — powieściowo, i to — subjektywnie. Zależnie od tego, czy powieściopisarz staje z tej strony barykady, czy z tamtej, czy spogląda okiem Sienkiewicza czy Struga. Przeważa jednak spojrzenie Sienkiewicza, dowidzujące jeno winy...

Powtarza się tu jota w jotę tosamo, co było po upadku powstań z r. 1830 i 1863. Wszak przypominać nie trzeba, boć są to rzeczy powszechnie znane, ile piór siliło się, by zohydzić te lata, które dopiero potomność złotemi literami wypisała w historyi marteryologii polskiej. Wszak znaną jest np. ocena powstania z roku 1863 przez Pawła Popiela (w publicznym liście do księcia Jerzego Lubomirskiego), tak namiętna i zjadliwa, iż Józef Szujski, z pewnością nie „radykał", czuł się zobowiązany na nią odpowiedzieć i wziąść w obronę heroiczne wysiłki powstańców przed złorzeczeniami jednego z twórców konserwatyzmu w Galicyi.

Historya to zatem nie nowa, że w ślad za rozczarowaniem z powodu upadku rewolucyi idą insynuacye. Tym razem przybierać poczynają specyalny charakter: antyżydowski, starają się pociągać żydów nietylko do współodpowiedzialności i współwiny, ale ich obecnie ukarać.

I przeciw takiemu właśnie postawieniu kwestyi zwracają się te słowa.

Żydzi i z Królestwa i z Rosyi brali udział w rewolucyi i to wybitny. I cóż w tem dziwnego? Widzieli, że kolos na glinianych nogach poczyna się chwiać, że mu wydłużoną gardziel na Wschodzie przecinają, że wszystkie postępowe żywioły ogarnia gorączka czynu — czyżby w tej chwili mieli założyć ręce i w bezczynności gnuśnieć? Widzieli, że całe społeczeństwo polskie z wytężoną uwagą śledzi bieg zdarzeń, że podziemne ruchy wstrząsają powierzchnią — czyż mieli zatkać uszy i nie słyszeć? Przeciwnie! Wspólna platforma tworzyła się, wspólne interesa ogniskowały się. Z potomkami bohaterów z pod Maciejowic zapragnęły pójść dzieci pomordowanych w pogromach kiszyniewskich, wspólnie się na wrogu pomścić.

I poszli. Zaroiły się od nich więzienia, zaludniły mury cytadeli. Na jej stokach zawisło mnóstwo ofiar, reszta powędrowała w kazamaty lub tłucze się po świecie.

A kiedy na gruzach rewolucyi rozpętał się bandytyzm, wówczas oczywista wypełzły z nor i szumowiny żydowskie, ale zaprawdę nie one jedyne, lecz wszystkie, jakie były — szumowiny bez względu na wyznanie, ci wszyscy, których nie sposób pociągnąć pod jakąkolwiek nomenklaturę narodowościową czy wyznaniową, cała ta międzynarodowa i międzywyznaniowa sfora, żerująca po ciemnicy.

Toteż „Rubin Held" jest jedynie pium desiderium pana Niemojewskiego. Onby chciał, żeby tacy ludzie byli, i dlatego ich tworzy — na papierze, a nam potem wmawia, że tacy są — w rzeczywistości.

Jeszcze dowolniejszą jest postać żydowskiego Wallenroda najlichszej sorty — Leiby Latzkiego, bogacza z Berlina, płacącego rewolucyonistom, by niszczyli Polskę. Bankierzy berlińscy mają inne sposoby umieszczania swych kapitałów! Oni wolą subskrybować choćby pożyczki rosyjskie, niż wydatkować się na fabrykacyę bomb. Zresztą: postać ta jest tak śmieszna, iż nierzeczywistości jej nie trzeba wcale udowadniać.

Inaczej postać Rubina Helda. Agitacya Niemojewskich i Moszczeńskich pragnie koniecznie wmówić w społeczeństwo polskie, iż jednym z raków, toczących organizm Polski, byli i są Rubiny Heldy. I jeśli tego dokonuje się zapomocą tak fascynującego pióra, jak autora „Sprawy Dołęgi", cóż dziwnego, że powoli wsiąka w społeczeństwo przekonanie o istnieniu tak katylinarnych postaci?

Nie! Miała Polska w swych walkach o niepodległość swych Berków i Jośków

i Janklów i Mośków — ale Rubinów Heldów, takich jakich przedstawia Niemojewski i Weyssenhoff, nie miała!

Cóżbyśmy na to powiedzieli, gdyby ktoś opisując powstanie kościuszkowskie opisał Berka Joselowicza jako narzędzie pruskiego agenta? Albo Jankla z Soplicowa jako szpiega rosyjskiego? Albo Józefa Berkowicza jako alfonsa? Albo Bernarda Goldmana jako niszczyciela polskości?

Nikt mię nie zechce uważać za gloryfikatora rewolucyi; pragnę jednak jaknajsilniej zaprotestować, aby zła wola z potępienia rewolucyi ukuwała tak straszne zarzuty przeciw tym moim współwyznawcom, którzy dla walki wspólnej z wspólnym wrogiem, z caratem, tracili mienie, dokonywali nadludzkich czynów, a nierzadko oddawali życie.

Można stać na stanowisku potępiającym rewolucyę — ale z potępienia tego nie wolno kuć oręża żydożerczego!

Jeżeli panu Weyssenhofowi koniecznie zależało na wprowadzeniu do swej powieści postaci żyda-rewolucyonisty, toć mógł w historyi polskiej ostatniego stulecia znaleść inną postać niż „Rubina Helda", postać, o której wiem od naocznych świadków:

Było to w maju zeszłego roku, podczas kongresu narodowego w Waszyngtonie. Grupa delegatów zeszła się w pewnej restauracyi na kolacyę. Prowadzono gwarną rozmowę po polsku na temat właśnie odbyłych obrad. Usługujący kelner dziwnie był roztargniony. Przystawał opodal i dziwnym wzrokiem wodził po zebranych.... Wreszcie zdobył się na odwagę i przystąpiwszy bliżej zapytał:

— Panowie z kraju... z Polski...?

I zalał się łzami. A potem jął łamaną polszczyzną, przetykaną mnóstwem słów angielskich, opowiadać, że on chowa w kuferku świętą relikwię, papiery ojca, co to się bił w powstaniu w r. 1863, Josla Spissmana, wziętego do niewoli i wysłanego na Sybir, skąd po wielu, wielu latach uciekł do Ameryki. I syn tego Spissmana pobiegł do swego pokoju i przyniósł swym rodakom zwój dokumentów, zżółkłych, pomiętych, będących najdroższą spuścizną, jaką mu ojciec zostawił i jedyną spójnią, łączącą tego zamerykanizowanego kelnera w restauracyi waszyngtońskiej z utraconą ojczyzną...

O fakcie tym opowiadali mi wiarygodni świadkowie; po powrocie zaś swym z Ameryki sprawdziłem w mej broszurze „Żydzi w powstaniu 1863 r." prawdziwość tego faktu. Na stronie 16-tej broszury, gdzie wyliczam uczestników powstania, znajduje się biograficzna notatka:

„Spissman Józef, uczeń szkoły w Genui i Cuneo, ranny w pierwszem z Moskalami zetknięciu, wzięty do niewoli i wysłany na Sybir. Dalsze losy Spissmana nieznane. W 20 lat po powstaniu, w r. 1883, przebywał jeszcze na Sybirze..."

Ci cisi bohaterzy są symbolami jedności idealnej społeczeństwa polskiego i żydowskiego! Takich nam przekazuje historya. Rubinów Heldów zaś tworzy paszkwilantyzm!

Bertold Merwin.

Stosunki zdrowotne wśród żydów.

W jednym z ostatnich numerów tygodnika naszego ogłosił Dr. Mikołajski artykuł pod tytułem „Stosunki zdrowotne wśród żydów lwowskich", w którym omawiając śmiertelność znaczną wśród dzieci żydowskich, z powodu tego, że matki ich zajęte usilną pracą w handlu, nie mogą ani starannie pielęgnować niemowląt ani same ich karmić, apeluje nietylko do gminy żydowskiej wyznaniowej lwowskiej ale i do samej gminy miasta Lwowa, ażeby te szukały za środkami zaradczymi przeciw temu stanowi anormalnemu, — omawiając zaś śmiertelność z gruźlicy, wśród ludności żydowskiej we Lwowie znaczniejszą, radzi starać się o zniżenie tejże śmiertelności, do czego społeczeństwo znacznie przyczynić się może.

We Lwowie według zdania autora mogłaby się najwięcej przyczynić do poprawy stosunków zdrowotnych asanizacya dzielnicy III, w której ludność żydowska stanowi około 60%, co nietylko podziałałoby korzystnie na samych mieszkańców żydowskich tej dzielnicy ale mogłoby wpłynąć bardzo korzystnie na obniżenie śmiertelności w całem mieście, ba nawet nie pozostałoby bez przełomowego wpływu na rozwój ludności pod względem ekonomicznym społecznym i narodowym.

Dzielnica ta III miasta Lwowa przedstawiająca miejscami obraz średniowiecznego „ghetta" jest wylęgowiskiem i rozsadnikiem wszelkich chorób zakaźnych, urąga kulturze miasta i według zdania Dra. Mikołajskiego nie powinien Lwów się cofnąć przed robieniem znacznych wkładów, byle do tej dzielnicy wprowadzić więcej światła, więcej powietrza i więcej czystości.

Jakkolwiek przekonany jestem, że wszyscy radni żydowscy miasta Lwowa podzielają pod tym względem zdanie Dra. Mikołajskiego i że usiłowania w tym kierunku raz rozpoczęte i zainicyowane w niedalekiej przyszłości odniosą pożądany skutek, to jednak należy się podziękowanie Drowi Mikołajskiemu, że tak szlachetnie i jasno rzecz przedstawił w odniesieniu do stosunków miasta Lwowa, chcąc mimo iż jest ludowcem, przyczynić się o ile może, do poprawy stosunków sanitarnych między żydami.

W omówieniu powyższego artykułu nie rozchodzi mi się jednak o uznanie zasługi Dra. Mikołajskiego za napisanie artykułu dla „Jedności" więcej jak bezstronnego, ale rozchodzi się mi jeżeli mi, wolno kontynuować jego słowa, ażebyśmy ile mamy sił i ile razy spo-

4

Kroniki, opisy i elegie hebrajskie z czasów Chmielnickiego.

(Dokończenie)).

Gdy się król z panami o tem dowiedzieli, uważali to za śmieszne i rzekli: „Wpadną w nasze ręce, jak to już kilkakrotnie bywało!"

I wyruszyli dwaj hetmani, z których jednemu było na imię Potocki, a drugiemu Kalinowski, a z nimi około 6.000 męża zbrojnego; rozłożyli się obozem około miasta Korsunia, by strzedz przechodów od morza. Początek tej wyprawy przypadł przed świętem „Purim" (Haman) roku 5408[1]).

I naradzał się na Zaporożu Chmiel resztą wojska i tak rzekł do swego ludu: „Wiecie, że naród polski jest potężniejszy od nas, oblicza ich pałają jak oblicza lwów i lampartów[2]), któż odważył się dotąd podnieść bunt przeciw Polsce i ostał się w walce z nią? Dlatego słuchaj mój ludu mej rady. Pójdźmy i zawrzyjmy pokój z ludem tatarskim, dotąd nam wrogim, i pójdźmy razem we dwójkę do walki z nimi (z Polakami)". I odrzekli mu Kozacy: „Stanie się jako rzekłeś!".

I poszedł Chmiel — o. b. w. i. j. — ze swem calem wojskiem do króla Tatarów i zawarł z nim pokój i zawarł z nim przymierze w tym celu, bo obaj ruszyli razem na kraj polski. A taki stanął między nimi układ co do łupu: Tatarzy wezmą w niewolę ludzi i bydło, Kozacy zaś wszystko inne, t. srebro, złoto, i szaty. Midjan i Moab zawarli ze sobą pokój, wiedzeni nienawiścią ku Izraelowi[3]).

I poszli razem Tatarzy i Kozacy i szli drogą pustynną i drogą leśną na równinę, na której Polacy leżeli obozem. Dzień przed swoim przybyciem wysłali szpiegów na równinę, dla zbadania, czy Polacy są silni, czy słabi, czy mają wiele ludzi, czy nie[4]) I zobaczyli szpiegowie, że ich (Polaków) jest bardzo mało, ze siedzą na górze, jedzą i piją pełni otuchy (dobrego serca) wśród gry śpiewów (z bębenkami i harfami)[5]).

I odnieśli szpiegowie swoim wieść i rzekli: „Pójdziemy w górę i pokonamy ich, a także przemódz ich przemożem[6]), gdyż oni siedzą bez obawy i nie troszczą się o nas". I posłano znów szpiegów, by zbadali jamy, doły i jaskinie, by tam znaleźli bezpieczne kryjówki na górze i na dole.

* * *

We wtorek[7]) dnia 4. siwan (25. maja 1648) przybyli Kozacy i Tatarzy drogą leśną z dwóch stron, z jednej strony Tatarzy, a z drugiej Kozacy. Gdy Polacy poznali, że idą na nich Tatarzy (Polacy byli nieliczni, a Tatarów z Kozakami więcej jak 60 000), rzucili się do ucieczki w lasy, w góry i doliny i powpadali w jamy, które dla nich wykonano. Kozacy i Tatarzy otoczyli ich, a wówczas błagali panowie polscy, by ich nie mordowano, tylko by ich wzięto do niewoli. Tatarzy spełnili ich życzenie i wzięli do niewoli całe wojsko wraz z oboma hetmanami. Obaj hetmani, t. j. Potocki i Kalinowski, musieli znosić wielkie męki, gdyż obu zakuto nogi ciężkimi kajdanami.

Wielu ze szlachty polskiej, widząc, że mąż ten Chmiel — o. b. w. i. j. — ma szczęśliwą rękę, zdradziło ojczyznę i zawarło z Chmielem układ, stwierdzony przysięgą, że mu będą służyli w prawdzie i wierności, jak służyli przedtem królowi polskiemu. Wśród nich był również tysiącznik, który służył u chorążego a któremu polecił chorąży ściąć Chmielnickiego; Chmiel zamianował go u siebie tysiącznikiem. Również pisarz u zmarłego hetmana Koniecpolskiego otrzymał ten sam urząd u Chmielnickiego. Ten to pisarz był człowiekiem bardzo zdolnym, znającym dokładnie sposób walki wojska polskiego. On to wraz z resztą zdradzieckiej szlachty był doradcą Chmielnickiego; oni to szczuli (byli szatanami) Chmiela na Polskę, jako jest powiedziane[8]) w Talmudzie: „Z niego samego, z jego lasu wyszedł topór na jego zgubę".

W tym samym dniu, w którym wojsko polskie wraz z oboma hetmanami dostało się do niewoli, przyszła wieść złowroga o śmierci króla Władysława.

I stała się kraina polska trzodą bez pasterza.

[1]) Święto Purim wypadło w r. 1648 (5408) dnia 9. marca.
[2]) Jezajasz XIII., 8.
[3]) Frazes biblijny.
[4]) IV. ks. Mojż. XIII., 18.
[5]) Jezajasz cap. V w. 11—12.
[6]) IV. ks. Mojż. XIII., 30.
[7]) Opis bitwy pod Korsuniem.
[8]) Traktat Sanhedrin 39 b.

Dr. Majer Balaban.

sobność się nadarzy, starali o asanizacyę dzielnic żydowskich we wszystkich miastach i miasteczkach galicyjskich, gdzie tylko podobne „ghetta“ istnieją. A nie zaprzeczy mi nikt, że nie wiele się nam uda wyliczyć miasteczek, gdzie osobnych, niechlujnych, gęsto zamieszkałych żydowskich dzielnic nie ma. Do nich starać się wprowadzać więcej światła, więcej powietrza, więcej czystości, powinno być staraniem wszystkich naszych działaczy żydowskich w gminach miejskich, wszystkich burmistrzów żydowskich, asesorów, radnych, i to nietylko światła pod względem fizycznym ale i to głównie pod względem idealnym.

Ileż to chorób się gnieździ, ile to chorób się szerzy przez nasze chajdery, które się mieszczą po zaułkach żydowskich; a jak ogromnie się choroby rozszerzają po ulicach gęstych ciemnych izbach, i niehygienicznych domach, dlatego że działacze żydowscy uzyskawszy mandaty do różnych instytucyi autonomicznych, nie chcąc się narazić temu biednemu tłumowi, patrzą potem przez palce na stosunki do których usunięcia w pierwszym rzędzie dążyć powinni.

Niejeden z czytelników mi przyzna, że zrobiwszy i robiąc ciągle i dużo w sprawie rozsadzenia, rozbicia, usunięcia „ghettów“ pod względem technicznym i zdrowotnym, zrobi się dużo dla sprawy żydowskiej samej, że działacze nasi po miastach dążąc na każdym punkcie, przy nadarzającej się każdej sposobności w miastach większych i mniejszych w Galicyi do poprawy stosunków zdrowotnych wśród żydów i ich dzielnic, każdy z nich i wszyscy razem przyczynią się do tego, że i pod względem socyologii lekarskiej nie będą żydzi stanowili osobnej warstwy, różniącej się znamiennymi objawami zdrowotnymi od ludności chrześcijańskiej.

Wiedząc o tem, że w chajderach hygiena najgorsza, powinniśmy wszędzie w miastach starać się o ścisłe wykonywanie przymusu szkolnego, zmuszać rady gminne do zakładania szkół w dzielnicach żydowskich, wpływać na zakładanie ochronek i freblówek żydowskich, przy każdej komisyi budowlanej starać się o rozszerzanie ulic żydowskich, nie pozwalać, dla przypodobania się wyborcy — kamienicznikowi na robienie suteryn w domu, w których najbiedniejsza warstwa ludności nie ma ani światła, ani powietrza ani czystości.

Kończę artykuł mój apelem do wszystkich biorących udział w życiu politycznem miast i miasteczek, ażeby słowa Dra. Mikolajskiego dobrze sobie zapamiętali i przy każdej sposobności praktycznie zastosowali a wtedy nie będziemy mieli ani niechlujnych ulic żydowskich, ani nieczystych kamienic żydowskich, nie będziemy mieli nigdzie dzielnic „trzecich“ (a la Lwów) ani nie będzie wolno mówić o gwałtowniejszych epidemiach w dzielnicy żydowskiej aniżeli w dzielnicy katolickiej. Potęgtując postęp sanitarny między żydami, popierany rozwój fizyczny naszych współwyznawców a rozbijając pod względem hygienicznym i technicznym „ghetta“ galicyjskich miast i miasteczek, przyczynimy się jak „mówi autor, do przełomowego wpływu na rozwój naszych współwyznawców pod względem ekonomicznym społecznym i nawet narodowym.“

Burmistrze, asesorowie, radni i inni działacze kraju, starajcie się usunąć wszystko co się przyczynia do odgraniczenia ludności żydowskiej od reszty ludności, pod względem sanitarnym, a wtedy i inne dążenia separatystyczne osłabną, a przyczynimy się wszyscy do tego, że słowo „ghetto“ zniknie ze słownika tak jak z końcem r. 1910 znikła z kuli ziemskiej „propinacya“.

Rzeszów. *Dr. Herman Kraus.*

Poseł Gross przeciw syońskiej imprezie szynkarskiej.

Fiasko podróży do Wiednia, zainscenizowanej dla reklamy kilku posłów syońskich, było ogólne. Prócz możności wypowiedzenia kilku mów przez inicyatorów nic nikomu nie przyniosło. Ostrą krytykę tej reklamiarsko-agitacyjnej imprezy przeprowadza poseł dr. Adolf Gross w ostatnim *Tygodniku* w artykule, z którego podajemy najbardziej charakterystyczne ustępy:

„Poseł Breiter urządził wielką demonstracyę szynkarzy we Wiedniu. Przyłączyli się do tego posłowie syonistyczni i mieliśmy wielkie widowisko. Pytanie jest, czy tego rodzaju reklama polityczna jest na miejscu w danym specyalnym wypadku?

Niewątpliwie demonstracye tłumne mają swoje bardzo dodatnie strony. Mieliśmy tego przykład przy demonstracyach wielkich dla powszechnego prawa głosowania, kiedy stutysięczny tłum zalegał ulice Wiednia i zniewolił Wiedeń do zastanowienia pracy, mieliśmy tłumne demonstracye za powszechnem głosowaniem po innych miastach i one niewątpliwie swój skutek wywarły, bo każdy wiedział, że szeroki ogół da się łatwo zapalić dla idei, że potrzeba tylko sposobności po temu, potrzeba tylko wzniecić zapał, który tlił w duszy obywateli, trzeba było tylko znaleźć wyraz dla tej ogólnej opinii ludności a ten wyraz znaleziono w tłumnej demonstracyi.

Tam szło o zwycięzenie przeszkody stawianej przez małą garstkę uprzywilejowanych przeciwko żywiołowemu żądaniu mas, które dążyły do udziału w rządzie. Tłumne demonstracye, zapał społeczeństwa, uprzytomniły rządowi, że stan obecny jest stanem nieprawnym, ze jest przeciwnym naturze i strukturze społeczeństwa, wobec tego mała garstka rządzących musiała ustąpić, bo obawiała się, że jeżeli nie zechce szukać drogi razem ze społeczeństwem, to gotowe społeczeństwo znaleźć drogę rządzenia przeciw niemu.

Czem wobec tego jest demonstracya tysiąca, lub — jak twierdzą niektórzy — 2000 szynkarzy we Wiedniu? „Reichspost“ organ urzędowy chrześcijańsko-socyalnych, a dziś organ oficyalny rządu, pisze że wcale nie widzi powodu, dlaczegoby uważać, że się szynkarzom dzieje krzywda. Sumienie chrześcijańsko-socyalnych nie może być wzruszone przez tysiąc szynkarzy, skoro chrześcijańsko socyalni mają sumienie swoim domokrążcom, których mają więcej jak 1000 we Wiedniu odebrać chleb i palą się do tego wielkiego dzieła.

Wracam do kwestyi, co spowodowało Breitera i syonistów do urządzenia tego widowska wielkiego? Wszak wiedzą o tem, że minister nie przyjmuje wielkich deputacyi, syoniści wiedzą, że już były deputacye, gdzie brał udział posłowie żydowscy różnych stronnictw, a także i syoniści. że były deputacye z udziałem przedstawicieli szynkarzy, że prezydent ministrów bardzo dokładnie był informowa

---

Parjasy.

Stary, zgarbiony pod ciężarem olbrzymiego tobola na plecach żyd, kroczy wolno podmiejską ulicą. Dyszy ze zmęczenia, oczy krwią mu zaszły. Przystanął na chwilę, rękawem zniszczonego chałatu otarł pot z czoła i przygładził machinalnie długą, splątaną brodę. Jęczy z cicha, jakby się skarżył na dolę.

Stary żyd wsparł się na kiju, nie widzi on przepychu, drżącego w przestrzeni cudu odrodzenia. Przywykł patrzeć przed siebie w szarą dal podmiejskiej uliczki i równie szarą dolę podwórkowego handlarza. Oblicza tylko w myślach zyski ubiegłego dnia dla przeżywienia starej, chorej żony i wnucząt gromady. Dla siebie — tyle tylko, by siły do jutra podtrzymać. W głowie czuje zawrót, usta chwytają powietrze. Czy stanie sił przekołatać ostatnich lat kilka? Spocząć nie może przez wzgląd na starą Ruchlę i opuszczone przez córkę dzieci. Pochyla się niżej pod ciężarem dźwiganego węgla i dalej idzie szary, zgarbiony i nędzny.

Głąb podwórka otwiera tajnię swej nędzy. Krąg w ziemię zapadłych kamieniczek o czarnych plamach okien. Żyd wyprostowuje się mocą przyzwyczajenia. „Handel, handel“ rozbrzmiewa przeciągłym echem. Wsparty na kiju czeka, wodząc oczami po oknach. W przygasłych źrenicach pali się niepokój wyczekiwania. Mało dziś zarobił, a szabas jutro. Coś załkało w głębi zapadłej piersi. „Andel, andel...“ — brzmi nutą rozpaczliwej prośby.

Na progu suteryny staje kobieta. Szara, ziemista, pochyła choć młoda jeszcze. Wampir troski krew wyssał z policzków i niewymówioną skargą zacisnął usta. Trzyma w ręku chustkę i paltocik dziecinny.

— Chodźcie handlarzu — mówi.

Żyd składa na schodach węzeł i ogląda ubranie. Ze szmat wieje tragizm nędzy.

— Niewiele to warte mówi handlarz.

Błysk trwogi miga w oczach kobiety.

— Dajcie cokolwiek!

Starzec dobywa garść miedziaków z worka.

— I ja biedny jestem — mówi — ale jedni drugim wygodzić muszą.

Kobieta wzdycha ciężko.

— A biedniśmy odkąd mojego zatłukło we fabryce. Wyciera fartuchem oczy, chowając pieniądze. Handlarz zabiera rzeczy.

— Na to mi zeszło, lamentuje kobieta, ale wiosna idzie, nie trzeba dziecku paltocika, dodaje z głuchą rezygnacyą.

Stary handlarz wlecze się dalej. Pod dachem sąsiedniego domu roztwiera się okienko.

— Hej no, żydzie, spieszcie się!

Żyd wspina się po stromych schodach na górę. Omdlewa prawie ze zmęczenia. Czwarte piętro — za wysoko na stare nogi. Uchyła drzwi poddasza. W niskiej izdebce pustka wieje z kątów. Wysoki, ogorzały mężczyzna podnosi się z barłogu.

— Wybieraj co, judaszu! — mówi.

Żyd wprawnym spojrzeniem taksuje mieszkanie.

— I wy się fantujecie, panie Ignac?

Robotnik rozwala się na sienniku.

— A cóż mam robić? U nas święto... Krwawe święto strajku. Jeść trzeba. Bieda, ale święto.

Zanosi się bolesnym chichotem. Ze wspartemi na kolanach łokciami siada na łóżku.

— Bierzcie szmaty, żydzie, to już ostatnie.

Odrzuca głowę i nagły, łobuzowski gwizd wdziera się w ciszę, kiwając się do taktu, śpiewa:

Człowiek żyć musi,
Choć bieda go dusi!

Żyd targuje się długo, kładzie wreszcie na stole pieniądze i zwitek ubrania chowa do węzła. Schodzi na podwórze. Z suteryny wychyla się zapłakana twarz praczki.

— Chodźcie. Zmarło mi dziecko i trza pogrześć, a pieniędzy niema.

— Dajcie więcej na trumienkę — mówi kobieta.

— Nie mogę, ja mam dzieci żywe, co jeść wołają—odpowiada starzec.

Znowu powtarza się ruch wciskanych do ręki miedziaków. Żyd wychodzi na ulicę.

Ponad linią parkanów, daleko w polu słońce zapada za wyniosły na wzgórzu zagajnik.

ny, że już przy poprzednich audyencyach wręczono prezydentowi ministrów memorandum, gdzie to wszystko było powiedziane, co teraz p. Breiter podał. Syoniści wiedzą, że posłowie żydowscy wszystkich bez wyjątku stronnictw zgodzili się na jedną rzecz, mianowicie na to, ażeby nie robić reklamy ze sprawy szynkarskiej i ażeby tej sprawy nie uważać za politicum. Uchwalono wyraźnie, na wspólnej konferencyi poselskiej, w której współdziałali także pp. Stand i Mahler, że konkurencya demagogiazna, która była dotąd robioną przez różnych posłów, jest szkodliwą, że ma ona być zaniechaną i że mamy jednolicie w tej sprawie działać. Tam gdzie idzie o zażegnanie katastrofy ekonomicznej gdzie rozchodzi się o jednostki ekonomicznie najsłabsze, konkurencya demagogiczna różnych stronnictw politycznych, może spowodować najgorsze szkody. Złamanie tej zasady uważamy za złe, pozostawmy reklamę polityczną na boku i zabierzmy się seryo i poważnie do roboty bo inaczej będzie bardzo źle. Sprawa ta może mieć polityczne znaczenie dla antysemity, który chce Żyda zgnębić, ale absolutnie nie ma znaczenia między - politycznego u żydowskich posłów, bo wszyscy bez wyjątku uznają konieczność podjęcia akcyi dla biednych szynkarzy.

Do każdej akcyi potrzeba pieniędzy i pracy spokojnej. Dziś najbiedniejsi, najmniej bywają uwzględniani nawet tam gdzie możliwość by istniała, bo niema żadnej bezstronnej organizacyi, a bogatsi petenci jako silniejsi zawsze są w lepszej sytuacyi. Dziś we wielu wypadkach niezdarni zwłaszcza starzy szynkarze tracą resztki swego majątku na rozmaitych przekupstwach bezcelowych, na podaniach, jazdach. — Byłby najwyższy czas, ażeby przez organizacyę gospodarczą niepolityczną umożliwić akcyę ekonomiczną dla tych, którzy jeszcze są w stanie się podźwignąć. Jeżeli się taką akcyę szybko wdroży to zapobiegnie się sproletaryzowaniu tysięcy rodzin.

Trzeba więc akcyi spokojnej, akcyi celowej, akcyi, gdzie element demagogiczny byłby zupełnie wyeliminowany. Akcya taka jest wdrożoną, stosownie do rezolucyi ankiety i są już wygotowane statuty dla wielkiej krajowej organizacyi ekonomicznej i kulturalnej dla Żydów galicyjskich. Na pierwszym planie będzie sprawa szynkarska; do komisyi krajowej należą reprezentanci wszystkich stronnictw, będzie więc najlepsza sposobność po temu, ażeby w sposób organizacyjny z pominięciem demagogicznych środków działać.

Dlatego radzilibyśmy, ażeby raz już ta konkurencya demagogiczna ustała i ażeby się do roboty zebrano — do roboty realnej, spokojnej i celowej".

W kwestyi nazwisk żydowskich.

W artykule niniejszym pragnę poruszyć przedmiot, znowu specyalnie galicyjsko żydowski, przedmiot, który jak owa żółta plama, ów smutnej pamięci Schandfleck sto lat już z górą cięży na galicyjskiem społeczeństwie żydowskiem, a który dzięki dziwnej ospałości ludzi, których dotyczy, dotychczas nie został w należyty sposób poruszony, nie został przedmiotem kwestyi. Mam tutaj na myśli system nazwisk, narzuconych żydom galicyjskim za panowania Józefa drugiego przez niefortunny dowcip austryackiego urzędnika, który w swej ograniczonej prostocie nie zdawał sobie i nie czuł potrzeby zdania sobie sprawy z krzywdy wyrządzanej w ten sposób całym pokoleniom, mającym niebawem wybrnąć z ghetta i na równi z innymi obywatelami kraju wziąć udział w życiu społecznem.

Nie pamiętam, aby ktoś kiedyś podniósł protest w tej sprawie, nie pamiętam, aby ktoś uprzytomnił żydowstwu galicyjskiemu doniosłość tej krzywdy i znaczenie jej dla społeczeństwa polskiego ze względu na asymilacyę żydów.

Dziś kiedy specyficzne przejawy życia ekonomicznego galicyjskiego żydowstwa są na porządku dziennym publicznej dyskusyi, kiedy stosunek żydów do ludności polskiej coraz żywotniejszą kwestyą się staje, a kiedy asymilacya w syonizmie coraz zawziętszego napotyka wroga, dziś czas najwyższy, jeśli jeszcze nie jest zapóźno, uświadomić sobie, że ów jowialny pomysł cesarskiego urzędnika nabrał historycznego znaczenia i politycznej dla Galicyi doniosłości.

Nie potrzebuję chyba przeprowadzać dowodu na to, że dotyczy to tylko żydów galicyjskich, że w żadnym kraju Europy takiej bezecności się nie dopuszczono. Wystarcza przejść w pamięci znane nazwiska żydów francuskich, angielskich, niemieckich. włoskich i t. d., a jeśli ktoś miał sposobność oglądać stary żydowski cmentarz we Wiedniu w IX-ym obwodzie, zapewne nie uszło jego uwagi, że niema tam żadnych karykaturalnych nazwisk. Nawet w tej słynącej z pogromów i wyjątkowych praw dla żydów Rosyi nie spotykamy się z tym faktem. W Królewstwie polskiem żydzi, jak wiadomo mają polskie nazwiska. Należałoby przeto omówić raczej tylko znaczenie społeczne i polityczne owego jowialnego systemu.

Podniosę tutaj dwa zarzuty: pierwszy, że nazwiska są przeważnie złośliwie dobrane, drugi, że są one przezwiskami, co w kraju polskim nie powinno mieć zastosowania.

Gdy weźmiemy pod uwagę inne narody, skonstatujemy, że żydzi pracujący na polu ich kultury, już to jako uczeni, już to jako poeci, literaci i t. d. występowali i występują zawsze pod swem własnem prawdziwem nazwiskiem, a jeśli okolicznościowo obierają sobie pseudonim, to chyba nie z tego powodu, dla którego żyd-Polak galicyjski to robi.

Ośmieszające takie nazwiska ciężą niekiedy, a nawet dość często, na ludziach bardzo zasłużonych, cieszących się zaufaniem społeczeństwa i piastujących godności i urzędy. Dlaczego nazwiska tych ludzi mają być zarazem owym stereotypowym środkiem podniecania humoru w Śmigusach i innych humorystycznych pismach? Ciekawem jest to, że i niemieckie humorystyczne pisma posługują się owym sławnym wynalazkiem urzędnika austryackiego. Ów moment humorystyczny nie ogranicza się jedynie do jedynostek śmiesznych swą niekulturalnością, lecz za pośrednictwem owych nazwisk dotyka również ludzi kulturalnie wysoko stojących i nie posiadających ani w sobie ani w sposobie życia i myślenia nic śmiesznego.

Teraz pomówmy o tem, jakie znaczenie ma ta kwestya dla żywiołu polskiego i asymilacyi.

Nazwisko naszego żyda jest nazwiskiem, którego polski chłop wymówić nipotrafi, a Polak inteligentny nie mówi bee zauważania jego obcego i zwykle śmiesznez go brzmienia, nazwiskiem, które zlawszy się

Okna domostw płoną barwnie, na jedną chwilę wyzłaca słońce wnętrze izdebek za rozbłysłemi szybami. Jedyne złote lśnienie w nędzy szarzyźnie. Mrużą się nieprzywykłe do światła oczy.

Handlarz pchnął drzwi na pół rozwalonej chałupy. Ciężką falą buchnęło z wnętrza powietrze. Żyd tobół w kącie złożył i stał długą chwilę z obwisłymi wzdłuż bioder dłońmi.

Stary handlarz nie ruszał się z miejsca. Odpoczywał.

Hen za miastem, nad siną borów wstęgą, zachodziło słońce.

. . . .

Wiosenne południe rozeljśniło się przejrzyście jasnym, a subtelnym kolorytem, niby toni wodnej. Powódź promieni stężała w powietrzu. Cisza...

Stary żyd wyszedł w pole. Snuje się wzrokiem po horyzoncie, taki nieśmiały a korny, jakby skomlał o przebaczenie, że słońca połyskiem i wiatru tchnieniem nasycać się poważa. Wypoczywa w dzień szabasu.

Słońce mieni się w oczach złotymi płatkami. Tyle bogactwa! Linia podmiejskich domostw ginie w oddaleniu. Starzec oddycha z ulgą. Idzie brzegiem zaoranego pola. Długa, siwa broda spływa na czerń odświętnego chałata.

Pod przydrożną topolą opuszcza się żyd na ziemi, o pień drzewa wspiera białą głowę patryarchy. Pogrąża się w ciszę, w woń niwy, w gorący oddech ziemi. Wypoczywa.

Na łące opodal leży w trawie dziewczyna, skrzyżowała ręce pod głową i patrzy w niebo. Jakby się zasłuchała w ziół szmery i w rozhowor senny zagajnika. Jaskrawą plamą sukni zda się wyłaniać z zieleni trawnika. Blada zniszczona — biedna dziewczyna z ulicy.

Nad łąką przeciągają wiosenne powiewy, stłumione szepty biją od ziemi. Dziewczyna — usłucha.

Hej, ból się w piersi budzi... ból tęskny, a słodki. ...Gdzieś wśród pól dzwoniły sierpy. W czerwonych zapaskach dziewczęta pławią się w zbożu — jak maki. Dzwoni pieśń... dzwoni...

Dziewczyna podnosi się i opiera na łokciu, z ust wyrywa się niby dawnej piosenki echo, niby łkanie nad własną dolą... Opada wolno na trawę, przesłaniając dłońmi oczy. Słonko całuje ją w powieki — jasne, złote słonko. Jak dawniej — tam w polu. Zanika ohyda życia obecnego. Marzy:

...Wiśnie kwitną w sadzie, mrok szary nad strzechą się słania... Niby podszepty miłosne drżą silne, a ledwo wyczuwalne prądy w przestrzeni. Czarnobrewa Hanka wymyka się z ogrodzenia. Moc jakaś tajemna gna ją w pole, między kwitnące na miedzach grusze. Oddech pól czy kwiatów nieci lube ciepło w piersi. Dokoła rozbrzmiewa chór polnych koników. Od lasu kładą się niebieskawe smugi cieniów. Odgłos kroków męskich i piosenki gwizdanej echo wiatr niesie do boru. Dziewczyna przywarła do pnia gruszy. Płatki kwiatów sypią się jej na piersi, na ramiona... Biały śnieżny puch! Panicz wraca z polowania... przystaje obok niej na chwilę. W ciemni wieczora dwa młode ciała wibrują ku sobie tęsknotą upragnienia. Jak motyle nocne opadają na usta wargi, splot ciał bije w niebo okrzykiem wielkiej rozkoszy. Płatki gruszy osypują się im na piersi, na ramiona.., biały śnieżny puch...

To wspomnienie wiosennej nocy echem snów minionych wżera się w orgię dzisiejszego upodlenia. W taką cichą mroku godzinę. Biedna, nędzna z ulicy dziewczyna marzy.

Od pola przeciąga powiew mgły i chłodną wilgocią opada na czoło. Dziewczyna zrywa się z trawy, Ha, ha!! To — było! A—teraz?...

Powlekła się zgarbiona, ociężała w stronę miasta. Mrok słania się nad łąką.

Na skraju drogi czernieje sylweta starego żyda. Wraca do pracy.

Mroczny, cichy, pogodny wieczór majowy. W gałęziach przydrożnej topoli przebiegło drżenie... niby jęk, niby skarga...

A nad miastem rozelśniła się łuna odblasku ulicznych latarni.

Konstancya Wiszniewska.

w dźwięku z żargonem stało się jego nieodłączną własnością.

Charakter nazwisk jedynostek jest symbolem przynależności narodowej. Polak od szeregu pokoleń zamieszkały we Francyi, nie posiadający już nic polskiego w sobie oprócz nazwiska nosi w niem signum swego pochodzenia. Podobne swym charakterem nazwiska zbliżyłyby szersze warstwy obu wyznań do siebie.

Nie wolno sądzić, że mamy tutaj do czynienia z nic nie znaczącą formalnością, a rozwój syonizmu w Rosyi mimo istnienia tym owej formalności nie może tutaj służyć za argument, bo znamy dobrze stosunek rządu rosyjskiego do ludności żydowskiej. Syonizm w Rosyi ma też zupełnie inny charakter i nie jest miejscową polityką, opartą na oportunistycznych podstawach.

Przez jednolity charakter nazwisk usuniętoby znaczną zaporę, osiągniętoby z jednej strony symboliczny związek między Polakami obu wyznań, a Polacy mojżeszowego wyznania pozbyliby się symbolicznego związku z żargonem i całym światem śmigusowskich postaci i dowcipów.

Jeśliby już od dawna istniał u nas ten porządek, jakżeż korzystnem okazałoby się to przy przy spisie ludności. O ile lżejszą byłaby walka przeciw żargonowym zakusom syonizmu!

Nie chcę przez to powiedzieć, że skasowanie nazwisk żargonowych, — bo niemieckiemi one nie są — położyłoby koniec syonizmowi, lecz twierdzę, że jest to ważny punkt w taktyce antysyonistycznej, że byłby to potężny atak na żargonową hererye, której wyznawcy lubują się już także i w tych karykaturalnych nazwiskach i będą z pewnością bronić tej placówki żargonu.

Skoro upominamy się o nasze prawa i o ich przemianę z praw popieranych na rzeczywiste, powinniśmy też wystąpić przeciw temu popełnionemu na nas przed wiekiem bezprawiu. Powinniśmy wytężyć akcyę w tym kierunku, by zdjęto z nas stygmat śmieszności, ten galicyjski „Schandfleck", powinniśmy starać się o to, by owe żargonowe nazwiska, nie mające niejednokrotnie nic wspólnego nietylko z nazwiskami niemieckiemi, lecz wogóle z językiem niemieckim, zostały usunięte równie przymusowo, jak zaprowadzone zostały.

Wiem, że wywody moje brzmią nieco problematycznie, że wprowadzenie w czyn tej myśli napotkać by musiało na wielkie trudności i przeciwieństwa, lecz trzeba przyznać tej kwestyi jej kulturalne znaczenie, trzeba liczyć się z nią jako ze złem istniejącem, które dzięki jakiejś specyalnej indolencyi dawnych pokoleń przetrwało do naszych czasów i zasiedziało sobie swe prawa.

Dziś nazwiska galicyjskich żydów spotykamy we wszystkich krajach Europy i za oceanem i rozpoznajemy natychmiast po nich pochodzenia ich posiadaczy. W ostatnich latach widzimy, że coraz więcej jedynostek zmienia swe nazwiska przez dodanie lub ujęcie jednej lub więcej głosek, niektórzy zmieniają je zupełnie: Ten drugi sposób wydaje mi się racyonalniejszym, bo zapobiega tworzeniu się nazwisk nowych o obcem, czasami także dziwnie fantastycznem brzmieniu.

Najracyonalniejszem jednak, według mego zdania, byłoby, — o paradoksie! — owo utopijne, omówione przezemnie powyżej nadanie nazwisk o jednolitym z ludnością rdzenną kraju charakterze.

Niestety dzisiaj zastarzała owa wada tak łatwo usunąć się nie da i trzeba czekać celem jej usunięcia na wynalezienie nowych środków i na stosowną porę. Szersze zaś koła żydowskie z pewnością z zadowoleniem przyjmą wszelkie ułatwienia odnoszące się do możności zmiany nazwiska.

A może przecie myśli powyżej wysnute nie wkraczają w granice utopii?!...

M. Landau.

Jaskółki przedkongresowe.

Bieżącego lata ma się odbyć dziewiąty kongres syoński. Pamiętne jest fiasko ostatniego zjazdu w Hamburgu. Spory i swary przygłuszyły wszelką pozytywną robotę. W całej nagości przejawiła się utopijność ruchu, który po śmierci Herzla dostawszy się w słabe, niezdolne ręce, nie zdołał tego blasku złudy, jakim go Herzl otoczył, zachować.

Od ostatniego kongresu minęły dwa lata — stagnacyi. O syoniźmie właściwym głucho było. Spał snem spokojnych... Nic się nie zmieniło, niczego nie zrobiono, niczego nie uzyskano.

Toteż bardzo ciekawem jest, że obecnie, na krótko przed kongresem, syoniści wcale nie zdają sobie sprawy, poco ten kongres, co ma zrobić, i co na nim ma być odmówione.

Z tego ambarasu wybawia naszych syonistów „enfant terrible" całego ruchu, dr. Daniel Pasmanik, który w ostatnim „Wschodzie" zamieszcza w formie interwiewu swe uwagi o przyszłym kongresie.

I cóż się z tych uwag okazuje? Oto, że jeśli syoniści nie chcą się samych siebie oblagowywać, muszą przyznać, iż niczego nie zrobili, niczego nie osiągnęli.

Pan Pasmanik mówi dosłownie:

„Wyznać muszę otwarcie, iż byłem i jestem nadal przeciw zwołaniu kongresu w tym roku, a to z tej prostej przyczyny, iż kongres X. tak na polu pracy politycznej jak i organizacyjnej, nic nowego postanowić nie może. Odnośnie do działalności politycznej, żadnych stanowczych kroków przedsięwziąć nie można, gdyż stosunki w Turcyi jeszcze się nie skonsolidowały i wiele jeszcze czasu upłynie, zanim konsolidacya nastąpi. Turcya obecna znajduje się nie tylko w stanie fermentacyi, ale w stadyum przejściowem, a ważną jest też ta okoliczność, że żydzi tureccy pozostają obecnie pod wpływem dwu nieżydowskich czynników 1) ruchu rewolucyjnego, który zamienia ich w zawziętych ottomanów, i 2) menerów z Alliance, którzy czynią z żydów tureckich fanatycznych wprost antysyonistów. (Sprawa Makkabea — Dawid Fresco, Isaak Epstein w Salonikach.) Dopóki więc powyższy stan rzeczy się nie zmieni a żydzi nie odzyskają świadomości narodowej, dopóty wszelka większa akcya polityczna ze strony organizacyi syońskiej w Turcyi jest bardzo utrudnioną."

W dalszym ciągu swego interwiewu rozwodzi się dr. Pasmanik nad projektem przeniesienia larów i penatów syońskich z kolonii do... Palestyny, nie! do... Berlina. Z wielkim sceptycyzmem na to patrzy:

„Po przyszłej centrali berlińskiej cudów się nie spodziewam, gdyż o ile chodzi o resort palestyński, który jak wiadomo spoczywa w ręku prof. Warburga, to praca tegoż w obecnych warunkach jest najważniejsza, a na kierunek jej dostatecznie wpłynął kongres IX. Nowych haseł nie mogę się niestety i po Berlinie spodziewać, gdyż i tam nie rodzą się Herzlowie.

Wzmocnienie zaś organizacyi jako takiej zawisłem jest przedewszystkiem od stosunków w pojedynczych krajach i od wielkich haseł. Tych jednak — jak już powiedziałem — i Berlin dać nie potrafi".

Ten sceptycyzm p. Pasmanika nie ogranicza się tylko do kwestyi organizacyjnych syonizmu, lecz obejmuje całokształt ruchu. Pan Pasmanik bowiem nie wierzy w dzisiejszy syonizm i nie uważa za wskazane zawarcia syonizmu w zwarte ramy statutowe:

„Wołania niemieckich syonistów o wypracowanie już teraz ostatecznego statutu uważam za zupełnie nieracyonalne. Statut nie jest bowiem niczem innem jak tylko refleksem faktycznych stosunków — a te dotychczas w syoniźmie się jeszcze nie skonsolidowały i wyklarowały.

Obecnie syonizm podejmować może tylko drobne prace — tu leży pierwszorzędne zadanie kongresu. Jak najmniej debatować na kongresie o pracy praktycznej w Palestynie, boć nowych horyzontów teraz nie odkryjemy!"

Wywody te pana Pasmanika są bardzo chraktęrystyczne. Oświetlają one bardzo wiele spraw, o których syoniści sami starają się jak najmniej mówić.

Udział żydów w samorządzie miejskim Królestwa Polskiego.

Dnia 8-go lutego r. b., w siedzibie Polskiego Zjednoczenia Postępowego w Warszawie odbyło się posiedzenie, którego przedmiotem dyskusyi było najaktualniejsze obecnie w Królestwie zagadnienie: udział żydów w samorządzie miejskim.

P. Wacław Łypacewicz, przedstawiwszy poglądy na ową sprawę różnych stronnictw i osobne o niej głosy publicystyczne, krytykował głównie stanowisko organu narodowej demokracyi (t. j. p. Romana Dmowskiego — por. Nr. 5 „Jedności"), stanowisko błędne i szkodliwe dla polskich interesów politycznych, i uzasadniał potrzebę równouprawnienia żydów w przyszłym samorządzie, przytem podkreślał szkodliwość kuryi wyborczych i ograniczenia cenzusowego. Adwok. Łypacewicz dowodził, że w interesie narodu polskiego leży, aby dążyć do jak najszerszej demokratyzacyi wyborczej i nadania żydom takich samych wolności obywatelskich, jakie posiada ludność rdzenna. Jedynie tą drogą będzie można zespolić z narodem polskim duże masy mieszkańców kraju, dziś w znacznej części conajmniej względem nas obojętne. W zespoleniu z Polakami masy te tworzyć mogą siłę nie rozpraszającą się i dążącą do jednakich z nami ideałów. Tembardziej owo równouprawnienie jest pożądane, że tendencya wśród masy żydowskiej, sądząc po wynikach asymilacyi i po zjawiskach poszczególnych, dąży ku ścisłemu zespoleniu się z polskością.

P. Budzyńska-Tylicka, wogóle nie zgadzała się z poglądami adw. Łypacewicza, twierdząc, że żydzi bądźcobądź stanowią żywioł napływowy (p. B. T. ma chyba na myśli litwaków!), oddanie zaś w ręce wstecznych żydów samorządu tych miast w których stanowią oni większość, odbije się piętnem ich zacofaństwa, zwłaszcza w dziedzinie oświaty i hygieny.

Twierdzenia p. B. T. zbijał wymownie p. Zubowicz, zgadzając się na wywody p. Łypacewicza. Mowca dowodzi, że ciemnota małomiasteczkowa jest jednakowa zarówno wśród chrześcijan jak i żydów, działalność zaś samorządu jest ograniczona i ujęta

w pewne prawne przepisy. Natomiast przez równouprawnienie żydów zyskuje polskość, która w tradycyi swojej nie miała tendencyi gnębicielskich i naród polski winien zawsze stać pod sztandarem ideałów szlachetnych i rządzić się hasłami ludzkości.

Zapatrywania p. Łypacewicza podtrzymywał także p. Życki, wyjaśniając że niesłuszna jest obawa co do przewagi w jakimkolwiek kierunku żydów, zwłaszcza względem tego, że ci mogą stać się wrogami dla polskości, gdyż byłoby to z ich strony szkodliwą dla nich samych polityką, mianowicie nie mieliby w kraju naszym podstaw istnienia. — P. Fryze zwrócił uwagę, że do żydów z propozycyami pójścia ręka w rękę zwracają się najmniej pożądane żywioły i zwrot taki upatruje właśnie w niewłaściwości polityki przywódców narodowej demokracyi. Owe żywioły korzystają w sposób oczywiście perfidny z nietaktów endeckich. (Mowca ma na myśli ostatnie wynurzenia antysemickie p. Dmowskiego na łamach „Gaz. Warsz".)

Po przemówieniach pp. Turskiego, Tylickiej i innych, adwok. Łypacewicz odpowiadał na różne pytania, poruszone przez mowców poprzednich i uzupełniał pierwsze swoje przemówienie, z którego ogólny wniosek jest taki, iż żydzi w samorządzie powinni być w zupełności równouprawnieni i dla sfer postępowych powinno to być nieodzownem wskazaniem.

p. l.

Rząd turecki a syonizm.

Wychodzący w Salonikach dziennik hiszpański „Imparcial" ogłasza rozmowę, jaką redaktor pisma prowadził z inspektorem okręgu naukowego wilajetu salonickiego, Kazim Nami Bey'em, jednym z najbardziej wpływowych członków komitetu młodotureckiego „Jedność i Postęp". Kazim Nami Bey m. in. o syonizmie i imigracyi żydów do Turcyi, wyraził się, jak następuje:

„Młoda Turcya nigdy nie dopuści do urzeczywistnienia planów syonistycznych, wszystko jedno czy te mają cele polityczne, czy nie. Młoda Turcya nigdy nie pozwoli na ześrodkowane nagromadzenie żydów w Palestynie, ponieważ patrząc w przyszłość, chce z góry uniknąć ewentualności wytworzenia sobie wrogów w przyszłości mniej lub więcej dalekiej. Otwieramy na oścież bramy naszego kraju dla żydów prześladowanych w innych państwach — pod warunkiem, ażeby, w jakiejkolwiekbądź prowincyi państwa ottomańskiego pragnęliby się osiedlić, czynili to w sposób odpowiedni do potrzeb danej dzielnicy. Syonistyczne zaś plany zwalczać będziemy z całą energią, póki Młoda Turcya istnieć będzie.

„Jest chyba zbytecznem zaznaczać szczególniej, że Turcy w dalszej konsekwencyi swego zapatrywania (na syonizm) nader niechętnie widzą, gdy żydzi ottomańscy biorą udział w tym ruchu i pracują w jego interesie. Dotychczas żydzi ottomańscy posiadali zupełne zaufanie władz tureckich i narodu tureckiego. Ale jeżeli się zabierają do propagowania ruchu podejrzanego, to, oczywiście, i sami też popadają w podejrzenie, gdy zaś powątpiewanie wniknie raz w umysły, wówczas trudno już je wykorzenić. Zatem propaganda syonistyczna w Turcyi, żydowstwu ottomańskiemu tylko szkody przysporzyć może".

Na pytanie redaktora „Imparcial", czy wszystkie sfery miarodajne mają takie samo nieprzychylne pojęcie o syonizmie, Kazim Nami Bey odrzekł:

„Mogę pana zapewnić, że sfery miarodajne wogóle żywią taką samą nieufność względem owego ruchu. Jeżeli gdzieniegdzie jakiś funkcyonaryusz oświadcza się w duchu przeciwnym, to wyraża on swój osobisty jeno pogląd, będący w sprzeczności z zapatrywaniem sfer miarodajnych. Pan dobrze zrobisz, jeżeli zechcesz skłonić współwyznawców do tego, aby syonizmowi nie nie sprzyjali, raczej trzymali się zdala od niego w zupełności, bowiem ruch ten zdolen tylko wywołać przesądy względem żydów ottomańskich".

Aby dowieść, że powyższe wynurzenia jego nie są skierowane przeciw żydom wogóle, jako takim, lecz przeciw pewnemu kierunkowi wśród żydów, Kazim Nami Bey uczestniczył w uroczystości Talmud-Tory w Salonikach i w wygłoszonej tamże mowie chwalił cnoty obywatelskie żydów ottomańskich.

Z piśmiennictwa.

Henryk Nusbaum, jedna z najpiękniejszych postaci w ruchu asymilacyjnym, wydał świeżo książkę pod tytułem „Na nutę Ekklesiastes". Jest to dzieło filozoficzne, ubrane o formę poetyczną i utrzymane w tomie księgi Ekklesiastes. W przedmowie zaznacza autor: „Wmyślając się w mądrość życiową biblijnego kaznodziei, nie mogłem oprzeć się chęci zdania sobie z nich sprawy w świetle potęgowanej w najnowszej dobie życia ludzkości idei społecznej, sprzężonej z nowoczesną ideą nieustającej przez wieki ewolucyi. Rozmyślań tych owocem są strony kartek niniejszych ..."

Z pięknego tego poematu przytaczamy dyalog mędrca z kaznodzieją (Rozdział X-XII).

„A powstał z mędrców jeden i rzecze: mądrości morze w słowach Twych, cny Ekklesiastes i grzech zarozumienia ciążyłyby na sumieniu mojem, gdybym w obliczu mądrości Twej nie miał siebie za prostaczka, ale posłuszny głosowi, który z mocą dziwną woła do sumienia mojego, pozwól, że wątpliwość pewną wyłuszczę co do niektórego wniosku Twojego.

Słuszne są słowa Twoje, jako wszystko marność jest nad marnościami na tym tu ziemnym padole, ale głos wewnętrzny mówi do mnie, jako ludzkie cierpienie, gdyć przemija rychło, a ogranicza je wielkie śmierci błogosławieństwo, zaprawdę marnością jest wobec nieogarnionej mnogości i mocy inszych zjawisk we wszechstworzeniu.

Słuszne są słowa Twoje, jaką wielką rzeczą na tym padole ziemnym miłość bliźniego jest, ale jako gwichtem miłości cierpienie jest, a jest cierpienie marnością, przeto i waga miłości bliźniego marnością jest wobec nieogarnionej, niepojętej mocy wszechmyśli, wszechczucia, wszechtreści bytu.

I słuszne są słowa Twoje, jako pokora synowi ziemi przystojnym poczuciem jest, ale obok tego samopoczucia jaśnieje w nim poczucie nieogarnionej, niepojętej wszechmyśli, wszechtreści, wszechsiły.

I cóż tedy syna ziemi pocieszyć może w tem głębokiem upokorzeniu i cóż śmiertelnika podźwignąć może z otchłani poniżenia?

Ażali nie dar jedynie obcowania myślą i uczuciem z oną wszechmyślą, z onem wszechczuciem, z oną wszechpotęgą?

Ażali nie to tylko, że ranka każdego i wieczora każdego na kolana w proch się rzuca przed wszechduchem bytu, że myślą się z Nim wiąże, że wszystko co najpiękniejszego w duszy jego jest, a więc cała miłość na jaką zdobyć się syn ziemi sprawien jest, ku Niemu zwraca?!

Oto mniemanie moje, jako obcowanie czuciem i myślą z duchem wszechbytu, z duchem świętym wszechistnienia, syna ziemi jedyne jest pocieszenie, najświętszy obowiązek, jedyne podźwignienie z wielkiego poniżenia jego.

Kojenie cierpienia, spełnianie miłosierdzia, chwalebny to uczynek, podniesienie to ducha, ale granice jego—chwila przemijająca marnego żywota ludzkiego.

Obcowanie z duchem świętym, oddawanie myśli, czucia duchowi świętemu — to podniesienie ducha, któremu granicy niemasz, albowiem łączy syna prochu z nieskończonością w wieczności. I ktoby miłosierdzia nie czynił, ale przez ciąg pielgrzymowania swojego z duchem świętym zawżdy obcował, błogosławion jest, — rzecz mędrzec on.

(Dok. nast.)

Ze spraw emigracyjnych.

Towarzystwo opieki nad wychodźcami w Londynie.

Rozgłośne zajścia w dzielnicy londyńskiej Houndsditch miały między innemi także ten skutek, że pewne organy prasy angielskiej napadały często gęsto na przybywających do Wielkiej Brytanii cudzoziemców, zwłaszcza żydów polskich i rosyjskich. Ponieważ zaś wycieczki dziennikarskie nieraz przybierają poprostu cechy zwyczajnego antysemityzmu, więc żydzi-imigranci postanowili zapoczątkować akcyę zaradczą. Przedewszystkiem ludność żydowska wschodniej części Londynu chciała urządzić wielki meeting protestacyjny przeciw ryczałtowym, niesprawiedliwym oskarżeniom, miotanym żydom wogóle w twarz przez prasę zachowawczą; przytem żydzi liczyli na moralne wsparcie owych uczciwych Anglików-chrześcijan, którzy pomimo wrzasków dziennikarskich podnoszą swój głos w obranie słuszności i swobody.

Do wybitniejszych takich Anglików należy poseł do parlamentu z Stepney, mr. Glyn-Jones, członek frakcyi liberalnej. Gorący bojownik wolności, zawzięty przeciwnik Izby lordów, zaraz po pierwszym występie na arenie politycznej, wydarł mandat do parlamentu swemu antagoniście konserwatywnemu, który od szeregu lat reprezentował Stepney w Izbie gmin. Mr. Glyn-Jones ogłosił też list otwarty następującej treści:

„Mój okręg wyborczy miał to nieszczęście, że mieścił w sobie przybyszów - zbrodniarzy i morderców naszych urzędników policyjnych. Ale w tym wielkim popłochu nie utożsamiajmy kilku osobników kryminalnych z posłuszną prawom, uczciwą i pracowitą ludnością z East-End"...

W tym samym duchu przemawiał też biskup z Jork, do niedawna najwyższy duchowny kościoła anglikańskiego w żydowskiej dzielnicy East-End.

Jednakże, jak się zdaje, meeting protestacyjny do skutku nie dojdzie. Wszyscy angielscy notable żydowscy, do których organizatorowie wiecu udali się z zapytaniem w tej kwestyi wypowiedzieli się przeciw takiemu protestowi, ponieważ obecnie nie jest „chwila odpowiednia" ku temu. Tego rodzaju zebranie rozwiązałoby tylko ręce antysemitom utajonym, którzy nie omieszkaliby zwoływać meetingów antyimigracyjnych w całym kraju. Tak tedy kwestya meetingu protestacyjnego z strony imigrantów jest tymczasem w zawieszeniu.

Ale samo już zagadnienie meetingu było o tyle owocne, że powołane zostało do życia żydowskie towarzystwo opieki nad imigrantami. Głównem zadaniem towarzystwa jest odpieranie wszelkich insynuacyi i fałszywych oskarżeń, wznoszonych przeciw przychodźcom-żydom. Starać się też będzie o skłonienie „Board of Deputies" (Związek gmin angielsko-żydowskich), aby ten zajmował się wiecej bytem imigrujących żydów.

Nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że towarzystwo takie jest obecnie w Londynie niezbędne. Niedawno wyszło sprawozdanie z ruchu przychodźczego za rok 1910. Dane statystyczne sprawozdania wykazują, że wszystkiego w roku ubiegłym przybyło 3637 wychodźców, którzy zamieszkali w kraju na stałe. Czyni to zaledwie 1 imigranta na 1000 Anglików, licząc ludność król stwa około 45 milionów dusz. Dalej sprawozdanie poucza, że ilość wysiedlanych z kraju za przestępstwa imigrantów zmniejsza się z roku na rok, co jaskrawe rzuca światło na zachowanie się pewnych organów prasy londyńskiej, piętnujących wszystkich w czambuł przychodźców jako przestępców i zbrodniarzy.

Towarzystwo opieki nad imigrantami ma zatem wdzięczne pole ku humanitarnej działalności.

Korespondencye.

Stryj.

Dnia 18. b. m. urządziła nasza Czytelnia Koła T. S. L. im. B. Goldmana wieczór dyskusyjny, poświęcony aktualnym sprawom Czytelni, jakoteż stosunkom — na tle których sprawa nasza się rozwija. Dyskusyę zagaił przed licznie zebranem audytoryum, tak żydowskiem, jak i chrześcijańskiem (nie brak też było i syonistów), p. dr. Alfred Kohl ze Lwowa wykładem p. t. „O warunkach pracy oświatowej i ekonomicznej wśród ludności żydowskiej w naszym kraju“.

Prelegent wyłuszczył zasadnicze wytyczne pracy oświatowej, skoncentrowanej w Czytelniach goldmanowskich i zajął się bliżej jej warunkami. Wskazał środki jej, następnie jej naturalny, ewolucyjny podkład, wkońcu trudności, na jakie ta praca napotyka. Prócz szeregu momentów natury historyczno-kulturalnych — położenie ekonomiczne żydów naszych. Tu wskazał prelegent na główne obawy olbrzymiej pauperyzacyi mas żydowskich, i na ważniejsze środki zapobiegawcze.

Dłużej zatrzymał się prelegent przy kwestyi odrębności nędzy żydowskiej, jak wogóle odrębności całej sprawy żydowskiej, którą pod hasłem polskości należy traktować odrębnie i specyalnie, jeśli się pragnie tę część naszej narodowej polskiej polityki traktować seryo i z korzyścią dla sprawy polskiej.

Wykład powyższy dał ramy dyskusyi, bardzo ożywionej, miejscami gorączkowej, z powodu przemówień kilku syonistów, którzy mimo zasadniczej opozycyi przeciwko przemawianiu w języku polskim, odstąpili wkońcu od swego żargonowego postulatu i przemawiali po polsku.

Wywody tychże odparli wśród wielu innych — szczególnie dr. Fruchtman, dr. Polturak, p. Horszowski i prof. Zabielski — wkońcu prelegent.

Do północy trwało to zebranie, poczem — mimo spóźnionej pory — odbył Zarząd Czytelni przy współudziale p. dra Kohla, jako delegata lwowskiego Koła T. S. L. im. Goldmana — posiedzenie, na którem powziął szereg uchwał, tyczących tak samej Czytelni, jakoteż organicznie z jej pracą połączonej akcyi ekonomicznej, prowadzonej równolegle.

Tak wieczór dyskusyjny, jak i zainicyowane nowe kierunki pracy — dają rękojmię trwałego rozwoju naszej myśli i jej głównego ogniska — Czytelni.

Kronika.

Zgon zasłużonego rabina. Dnia 15. b. m. zmarł w Brzeżanach rabin tamtejszy b. p. Salomon Mordechaj Schwadron w 77 roku życia. Słynął on w Galicyi jako największa powaga współczesna na niwie talmudycznej. W czasie jego 40 letniej działalności jako rabina odnoszono się do niego w rozmaitych sprawach z najdalszych stron świata, które on nawet w najzawilszych wypadkach na podstawie ścisłej praktyki religijnej potrafił rozwiązać. Dzieła jego, obejmujące wiele tomów zaliczają do najcenniejszych tego rodzaju.

Żydzi czy Niemcy? Dwie warszawskie gazety żydowskie poświęciły w tych dniach artykuły wstępne sprawie walki ekonomicznej z żydami w Polsce, łącząc tę sprawę z groźnymi... Niemcami. Jedna z tych gazet powołuję się aż na libawski komitet giełdowy, który podobno orzekł, że przyczyną upadku handlowego Libawy jest prześladowanie żydów tamtejszych i niedopuszczenie obcych żydów do zamieszkania w tem mieście; z upadku Libawy skorzystały jakoby pruskie miasta: Królewiec, Kłajpeda, Tylża, dokąd żydzi się przenieśli. Gazeta żydowska zapomniała tylko dodać, że w Prusiech panuje jeszcze większy antysemityzm i że rząd pruski nie pozwala na emigracyę żydów. Druga gazeta żydowska grozi, że miejsce żydów, w Królestwie, poległych w walce ekonomicznej, zajmą Niemcy, od żydów niebezpieczniejsi, ponieważ „ich ojczyzna niemiecka o nich nie zapomina i podtrzymuje ich tanim kredytem“; dosyć spojrzeć na Niemców łódzkich—pisze dalej — uważają się oni więcej za gospodarzy kraju.

Prześladowanie żydów w Rosyi. Z gubernii czernigowskiej donosi organ kadetów, „Riecz“ o prześladowaniu żydów, których z całą bezwzględnością wydalają.

W okręgu Suraż wydalono 219 rodzin żydowskich. Gubernator Nakłakow nie chce przyjmować żadnej deputacyi wydalonych żydów, którzy pragną uprosić dla siebie bodaj krótką zwłokę.

W dwóch wsiach policya mimo dwudziesto - stopniowego mrozu, powyrywała drzwi i okna z pomieszkań żydowskich, by w ten sposób zmusić rodziny żydowskie do natychmiastowego opuszczenia owej miejscowości.

Z kuźni fantastycznych pomysłów. Niewyczerpany w pomysłowości fronder syoński Zangwill pragnie obecnie osadzić żydów i utworzyć państwo żydowskie w Australii. W sprawozdaniu australskiego prezydenta ministrów Newtona Morreá, przedłożonem parlamentowi, znajduje się ustęp: „Podczas mego ostatniego pobytu w Londynie byli u mnie zastępcy „Żydowskiej terytoryalistycznej organizacyi“ (Ito), panowie Zangwill i Spielmann, i zaproponowali, aby rząd australski odstąpił organizacyi „Ito“ w zachodniej Australii wielką połać kraju, iżby tam można było osiedlić większą liczbę żydów. W ciągu rozmowy nabrałem przekonania, że Zangwill zamierza stworzyć „państwo“ w państwie. Przeciw takiemu projektowi jednak daje się wiele porobić zastrzeżeń.“

Emigracya z Palestyny. Do pisma hebrajskiego „Hajehudi“ piszą z Jaffy: „Tutejsza kolonia żydowska wciąż się zmniejsza, tracąc stale kolonistów. Niektórzy chcą uderzające to zjawisko tłumaczyć tą okolicznością, że podczas ostatnich zamieszek w Rosyi z tegoż państwa miała miejsce dorywcza emigracya do Palestyny. Ale natomiast nie można przeczyć faktowi, że wśród wychodźców znajduje się wielu, którzy od dawien dawna już mieszkają w Palestynie“.

Co syoniści na to?

KOMUNIKATY.

Wydawnictwa Koła T. S. L. im B. Goldmana.

Nakładem Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie wyszły następujące broszury:

Dr. Alfred Kohl: Kwestya syońska na uniwersytecie.

Dr. Ernest Łuniński: Berek Joselowicz.

Dr. Bertold Merwin: Glossy przedkongresowe.

Dr. Bertold Merwin: Żydzi w powstaniu 1863.

Dr. Feliks Jurowicz: Następstwa zniesienia prawa propinacyi.

Broszury te są do nabycia w cenie 50 h. od egzemplarza w administracyi *Jedności*. Zamawiać je można przez biura dzienników i księgarnie.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.